

# PRZYBRANA MATKA

Sztuka poświęcona na  
**“Dzień Matek”**

w 3 aktach, a 4 odsłonach

napisał  
**J. S. Zieliński**



Copyright, 1935

Nakładem  
**W. H. SAJEWSKIEGO**  
1017 Milwaukee Ave.  
Chicago, Illinois



585220

AE

150

# PRZYBRANA MATKA

Sztuka poświęcona na  
"Dzień Matek"

w 3 aktach, a 4 odsłonach

napisał  
J. S. Zieliński



Nakładem  
W. H. SAJEWSKIEGO  
1017 Milwaukee Ave.  
Chicago, Illinois



---

---

---

- Osoby w Sztuce -

PANI ADAMSKA

ZOSIA

BASIA

ANNA

LUDWIKA

KAROL

MARJAN

HENRYK

ROMAN

MARTA (służąca)

DZIECI SZKOLNE, chłopcy i dziewczęta

---

---

---



## Akt Pierwszy

Scena przedstawia klasę szkolną. Tyle ławek i dzieci siedzi w ławkach, ile reżyserja sobie życzy. Ławki ustawione, lub krzesła tylko, bokiem do publiczności. Z lewej ustawiony stół i stołek dla nauczyciela, może być trochę na wzniesieniu. Dzieci, które mówią w sztuce, siedzą bliżej stołu profesorskiego, reszta w tyle. Za podniesieniem kurtyny Zosia stoi pomiędzy stołem a ławkami, na froncie, zaś Karolek, udając nauczyciela, dyryguje śpiewem dzieci.

### Śpiew 1 (chóralny)

Gdy kota niema w domu,  
Dla myszek to jest raj;  
Nie kłaniasz się nikomu,  
W to dla nas wszystkich graj.  
Godzina po godzinie  
I lekcji mija czas,  
Bo czas nam prędko minie,  
Zabawim się tu wraz.  
Tra la la, tra la la,  
Bo czas nam prędko minie,  
Tra la la, tra la la,  
Zabawim się tu wraz.

Zosia (pod koniec uspakaja dzieci aby milczały): Szaa, Cicho.

Karol (puka w stół): Klasa, proszę o spokój, lekcja się rozpoczyna.

Roman (puka linijką w ławkę): Panowie i panie, uwaga: Nasz pan profesor chce nam coś mądrego zakomunikować, ha, ha, ha, ha....

Reszta: Ha, ha, ha, ha..... taki profesor, ha, ha, ha..... siadaj lepiej. (Rzucają w niego kulami z papieru i śmieją się.)



AE 940840

K. 157/07



Karol (zakrywa się rękami i ucieka do ławki swojej):  
Milsze mi życie niż wasza lekcja.

Inni: Ha, ha, ha, stchórzył..... ha, ha, ha.....

Basia: Cichoście, bo lada chwila może ktoś ze starszych nadejść i będziemy karani za hałasy. Inne klasy już siedzą w spokoju.

Henryk: Prawdęś powiedziała, że już siedzą w spokoju, jak mysz pod miotłą.

Dzieci: Ha, ha, ha.....

Marjan: Dlaczego nasz profesor się spóźnia?

Ludwika: Może mu się ołówek złamał i temperuje go.  
Ha, ha, ha.....

Inne Dzieci: Ha, ha, ha, ha.....

Zosia: Cichoooo ..... proszę uspokójcie się..... (biega pomiędzy dziećmi.) Przygotujcie wasze opracowania na dzień matek, bo napewno dziś będą się nas tego pytać. (Siada i szuka w swych papierach.)

Basia: Anka, czy twoja mama dziś przyjdzie do szkoły?

Anna: Nie, musi z moim bratem młodszym iść do denty. Rośnie mu zęb mądrości i nie dał nam całą noc spać.

Karol: Ha, ha, ha, to on nareszcie zmądrzeje — ha, ha, ha, ha.....

Chłopcy: Ha, ha, ha.....

Anna: Wam by się też przydały zęby mądrości, tobyście się lepiej zachowywali w klasie.

Zosia (biegnie do stołu i puka): Będziecie wy dzieciaki cicho? Do kąta was postawię, ośle uszy założę na głowę.....  
sza! (Siada.)

Anna (do Basi): A czy twoja mama przyjdzie?

Basia: Moja nie może przyjść, bo robi przygotowania w domu na dzień matek.

Zosia: Szaaaa..... Cicho.....

Basia: Coś ty się tak dzisiaj “rozcichowała?” Nasz nauczyciel nie nadejdzie aż dopiero o pierwszej godzinie.

Zosia: Nauczyciel napewno dziś nie przyjdzie, tylko sama pani Adamska, sekretarka wydziału edukacyjnego.

Karol: Pani Adamska? A skąd ty masz tę wiadomość, że ona przyjdzie?

Zosia: Chce słyszeć cośmy napisali na Dzień Matek.

Niektóre Dzieci: Buuuuu (niezadowolone.)

Anna: Żeby tylko mnie nie kazała coś mówić.

Roman: Moja mama raz mówiła, że pani Adamska nie bardzo lubi dzieci szkolne i że powinna mieć u siebie w domu pełno dzieci, to nie byłaby taka kwaśna jak kapusta.

Henryk: Aha, bo to prawda. U nas w domu jest nas sześcioro, to też pełno dzieci w domu, a moja mama nieraz jeszcze kwaśniejsza jak kapusta.

Marjan: Pewno, jak ty jesteś w domu, to nie może być słodka.

Zosia: Marjan, cicho, sza .....

Basia: Ja ciekawam, ktoby z nas chciał mieszkać w domu pani Adamskiej. To podobno wielki dom, straszna rudera i podobno tam straszy.

Dzieci (zaciekawione): Straszy?

Basia: Tak mówił mi raz Stasiak Kamiński, a on coś wie o tem bo już jest w siódmej klasie.

Marjan: Eeee ..... zwracanie głowy. Mój brat już jest na uniwersytecie i nigdy mi o tem nic nie mówił, żeby tam u niej straszło.

Ludwika: A jak on może coś o tem wiedzieć

Marjan: Bo on raz ciął trawę u pani Adamskiej w ogrodzie i nic nie słyszał.

(Dzieci się śmieją i rozmawiają.)



**Pani Adamska** (wchodzi żywo, ostro, podchodzi do stołu i puka silnie w stół; typ kobiety szorstkiej i przykrej): Proszę o spokój. Czy was nie wstyd? Jakby tak ktoś stał za drzwiami, toby sobie pomyślał, że tu nie klasa, a jakiś zwierzyniec.

(Dzieci ucichły zupełnie—cisza grobowa.)

**Pani Adamska**: Wasz nauczyciel jest zajęty w innej klasie i proszona zostałam, jako jedna z członkiń zarządu wydziału edukacyjnego, abym przejrzała wasze opracowania, a o ile mi się zdaje, mają one być poświęcone świętu Dnia Matek. Czy tak?

**Dzieci** (chórem): Tak, proszę pani.

**Pani**: Coście się uczyli?

**Zosia**: Wszyscy razem, umiemy śpiew na Dzień Matek.

**Pani**: Zaśpiewajcie mi ten śpiew, a później zapytam niektórych po kolei.

(Szmer niezadowolenia pomiędzy dziećmi. Pani puka—cisza następuje. Dzieci wstają po cichu.)

### Śpiew (chóralny).

O mameczko, miła, droga,  
Będziem wszyscy prosić Boga,  
Byś najdłużej z nami żyła  
I o szczęściu naszym śniła.  
W dani serca swe składamy  
U nóżek najdroższej mamy,  
Przytul dziatki swe do siebie,  
Wszak wszyscy kochamy ciebie.  
Chęć do nauki przyrzekamy,  
Zapewnienia te składamy,  
Że próżniaczek precz odleci;  
Niech mądrość wśród nas zaświeci,  
Byś szczęśliwa mamą była  
I w spokoju z nami żyła,  
Byś pociechę miała z dzieci,  
Niech ci promyk szczęścia świeci

(Siadają.)

**Pani**: Pięknie, bardzo ładnie. Jestem pewna, że mameczki wasze ucieszą się z tak pięknych przyrzeczeń. Tylko się rozchodź, aby to nie pozostało tylko jako przyrzeczenie, rozumiecie?

**Dzieci**: Tak, proszę pani.

**Pani**: Teraz niektórych z was wywołam do stołu, aby przeczytało swoje własne opracowanie. To zbuduje w was tę siłę wymawiania się, która tak wam później będzie potrzebna, w czasie różnych publicznych występów, na zebraniach, wiecach i t. d. (patrzy po dzieciach, wyszukując kogoś przez swe okulary; spoczął jej wzrok na Henryku, który się chowa poza dziewczyną, chcąc się ukryć; pani zdejmując okulary, wyciera je chusteczką, nakłada napowrót i znowu tam patrzy. Henryk się chce ukryć, dzieci spoglądają na niego.) Ty..... właśnie ty.... jak ci na imię? tam w trzecim rzędzie, drugi z brzegu..... wstań.

**Henryk**: Na imię mi Henryk.

**Pani**: Przeczytaj, coś ty napisał.  
(Gdzieniegdzie pomiędzy dziećmi słychać szmer i chichotanie, on się ogląda na dzieci.)

**Pani**: Proszę czytać, słuchamy.

**Henryk** (odchrząknął): Hm.... hm.... Dzień Matek, to jest piękna idea. Dzień Matek.... hm.... powinien być jednym dniem z pomiędzy wszystkich dni.... hm.... (jąka się).

**Ktoś z Dzieci**: Hm.....

**Pani** (puka w stół.)

**Henryk** (czyta dalej): W Dzień Matek, wszystkie matki nie powinny nic robić i robić nie powinny nic.... hm.... W Dzień Matek wszystkie hm.... dzieci powinny robić wszystką robotę za wszystkie matki hm.... gotować.... pracować.... prasować i wszystko.... hm.... Ojcowie też mogą dzieciom pomagać.... trochę, ale matki powinny sobie siedzieć na kolebaczku i tylko mówić co ma być w domu zrobione. My wszyscy jesteśmy dużo winni wszystkim swoim matkom, dlatego Dzień Matek jest piękna idea. (Kończy jednym tchem, prędko.) Ah..... (Odetchnął i czeka.)



Pani: Jedna uwaga. Nigdy nie kończcie opracowania słowami takimi, jakimi zaczynacie owo opracowanie. Teraz ty....

Zosia: Zosia mi na imię.

Pani: Ty Zosiu, proszę.

Zosia: W Dzień Matek wszyscy powinni się cieszyć i radować. To jest niby ci, którzy mają matki, bo coby się z nami działo, gdybyśmy nie mieli swoich matek. Bylibyśmy napewno w ochronie biednych dzieci, o ile ochronę można nazwać schroniskiem. Nasze matki dają nam dom, bo wszystko same w domu robią. W Dzień Matek powinniśmy się starać, aby one zapomniały, że są poto tylko matkami, aby robiły w domu, więc powinniśmy im pomagać w Dzień Matek. Koniec. (Siada.)

Pani: Bardzo ładnie, Zosiu. Tylko pamiętaj, że ochronka jest dobrem schroniskiem dla dzieci bez matek. Pójdziemy dalej.

Dzieci (zrywają się do wyjścia, robi się hałas.)

Pani (wstaje i stuka w stół silnie): A to co? Rewolucja?

Karol: Pani mówiła, że pójdziemy.... (siadają powoli).

Pani: Mówiłam pójdziemy, a myślałam pójdziemy dalej z czytaniem opracowań waszych, czyli dalej będziemy czytać. Siadać, cisza. A ty panienko co nam powiesz?

Basia: Ja napisałam wiersz, ale taki, co to jest nie do wiersza, proszę pani; czytać?

Pani: Prosimy. Spokój!

Basia (czyta): W ten piękny i wzniosły Dzień Matek,  
Wypływa z serc biednych dzieciak  
Życzenie wraz z setką latek,  
Bo matka nas karmi, odziewa,  
Przytula, całuje, ogrzewa  
I modli się za nas do Boga,  
To nasza mateczka droga.  
To są życzenia od dzieciak  
W ten piękny i wzniosły Dzień Matek.

Pani: Brawo! (Klaszcze w dłonie.)

Dzieci (krzyczą): Brawo, brawo! (Klaszczą w dłonie.)

Pani (stuka w stół): Cisza niech zapanuje. (Uspakajają się.) Wiersz bardzo ładny; zdaje mi się, że nie wszędzie masz dobry rytm, ale skoro masz rym, to i tak dobrze. Teraz tamta panienka, w ostatnim rzędzie na lewo... jak twoje imię?

Ludwika: Ludwika.

Pani: Proszę!

Ludwika: Jest taki dzień, który nazywa się Dniem Matki, bo ja słyszałam o nim, czytałam o nim i wy wszyscy o tem wiecie, co znaczy ten dzień. Ale ja jedna pewno nigdy nie poznam znaczenia tego dnia, gdyż ja nigdy swojej matki nie znałam i nie pamiętam jej. Moją matką była zawsze pielęgniarzka w Ochronce Anioła Stróża—była moją matką i matką wielu takich jak ja, które straciły swoją matkę będąc jeszcze maleńką w kolebce. I cóż ja mogę o matce swojej napisać? Mnie moja mateczka nigdy nie tuliła, nigdy nie pocałowała, nigdy nie ubierała, nigdy nie cesała. Kilka miesięcy temu posłano mnie do służby do pewnego domu, abym pilnowała dzieci. Pani domu pozwoliła mi chodzić do szkoły, na kurs ranny. Jestem szczęśliwa, że mogę się uczyć, a jakże byłabym więcej szczęśliwa, gdyby mnie matka moja żegnała zawsze gdy idę do szkoły, gdyby mnie ucałowała na drogę i gdybym mogła cały dzień myśleć o mojej mateczce, że gdy powrócę, ona mię spotka u drzwi i upieści jako dobrą córkę. Wszystkie te myśli są w mej biednej głowie i smutno mi jest gdy słyszę was rozprawiających o swoich kochanych matkach. (Ociera oczy.) Każda z was powinna czuć się najszczęśliwszą w świecie, że macie ukochane matki, które was tak kochają.

(Cisza w klasie, niektóre dziewczęta ocierają łzę.)

Pani (ociera lekko łzę): Moje drogie dziecię, jak się nazywasz?

Ludwika: Ludwika Janowska.

Pani: Gdzie teraz mieszkasz?

Ludwika: U państwa Thompson.



Pani (zapisuje sobie coś w notatniku): Narazie skończymy. Z prawdziwym zadowoleniem wam powiem, moje kochane dzieci, że bardzo, ale to bardzo spędziłam mile czas wśród was i jestem pewna, że wasz profesor będzie żałował, że nie słyszał tak pięknie przygotowanego programu, jaki urządzicie w Dzień Matek. Jestem pewna, że każde z was będzie miało w pamięci, jak wiele poświęcenia czyni każda matka dla swojego dziecka i będziecie się starali jej ulżyć w jej wszystkich troskach. Do widzenia, moje dzieci. (Wychodzi.)

Dzieci (chórem): Do widzenia pani! (Wyczekują chwilę, żeby odeszła.)

Zosia (pobiegła do drzwi, chwila pauzy; Zosia wraca na znak, że już odeszła pani Adamska; daje znak do śpiewu.)

#### Chór dzieci.

Gdy kota niema w domu,  
Dla myszek jest raj;  
Nie kłaniasz się nikomu,  
W to dla nas wszystkich graj.  
Tra la la... i t. d.

#### KURTYNA.

## Akt Drugi

Sobota, po południu.

Za podniesieniem kurtyny, na scenie: Zosia, Anna, Basia, Ludwika, Karol, Henryk, Roman i Marjan. Scena ta sama, tylko ławki pousuwane za scenę; stół na środku, okryty inną serwetą. Jeżeli dyrekcja chce zmienić scenę, to dobrze będzie gdy ta scena dzieje się w mieszkaniu bawialnem Zosi.

Karol: Słuchajno Zosiu, dokąd wy będziecie tak radzić? Czy tu będzie jakie przyjęcie czy nie? Jeżeli nie będzie nic do zjedzenia, to ja wolę pójść na boisko i grać w piłkę.

Zosia: Twoja gra w piłkę może chwilę zaczekać. Teraz słuchajcie, ja już mam w głowie plan.

Chłopcy: No, nareszcie coś uradzicie.

Karol (n. s. do chłopców): Ja już głodny jestem.

Zosia: Słuchajcie. Jutro już jest to wielkie święto, zwane Dniem Matek. Wiecie jak zrobimy? Naszym matkom pošlemy kwiaty. A każde z nas na jutro musi sobie wyszukać inną matkę w mieście, taką, która nie ma wcale dzieci.

Roman: One szczęśliwe, bo nie mają kłopotu.

Marjan: I urwania głowy, jak nasze matki, ha, ha, ha...

Wszyscy: Ha, ha, ha...

Zosia: Cichoście. Nie rozumiecie mnie. Przeciwnie, każda z tych matek będzie się czuć bardzo szczęśliwą, gdy ją która z nas odwiedzi z powinszowaniem i z jakimś upominkiem. Będą wiedziały, że chociaż ktoś o nich myśli. Czy to nie będzie pięknie?

Karol (z przekąsem): Arcy pięknie i co dalej?

Zosia: Słuchajcie dalej. Ja już mam zrobioną listę, gdzie które z nas pójdzie.



**Karol:** Ciekaw jestem, gdzie ona mnie pośle.

**Zosia:** Anusia pójdzie do pani Czubskiej. (Dalej czyta z kartki.) Basia do pani Kwiatkowskiej, Henryk do pani Monckiej, Karoj pójdzie . . . .

**Karol:** Aha . . . .

**Zosia:** Nie przerywaj! Pójdiesz do pani Węzełek.

**Karol:** Nie zwracaj głowy, ona trzyma pełno kotów, a ja ich nie lubię.

**Dziewczęta:** Ha, ha, ha!

**Zosia:** Nie pójdiesz do kotów i nie będziesz ich po łapkach całował, tylko idziesz do niej.

**Karol:** To ja mam ją w rękę całować?

**Wszyscy:** Ha, ha, ha!

**Zosia:** Będziecie wy cicho? No, jako przybraną matkę na jeden dzień.

**Dzieci:** Pójdiesz, pójdiesz Karolku, ona będzie taka szczęśliwa.

**Karol** (machnął rękę i zgodził się ruchem.)

**Zosia:** Marjan, pójdiesz do pani Malickiej, tej biednej wdowy, której niedawno córka umarła.

**Karol:** Ty będziesz córką, ha, ha, ha!

**Zosia** (z wymówką): Karolu . . . (cisza zapanowała.) A Roman odwiedzi panią Górską, naszą sąsiadkę; a Ludwisia zajrzesz do pani Słomskiej, co mieszka na poddaszu.

**Ludwika:** Wiecie że ja nigdy wam się niesprzeciwiałam w waszych planach, ale dziś mam do was prośbę.

**Zosia i inni:** Jaką prośbę?

**Ludwika:** Pozwólcie mi pójść do pani Adamskiej.

**Dzieci** (z zadziwieniem i przestraczem): Do pani Adamskiej? . . . .

**Ludwika:** Tak, do tej która nas odwiedziła w klasie.

**Basia:** Do niej? Ja niewierzę, aby ona . . . . wprawdzie ona nigdy w domu dzieci niemiała, ale ona jest taka złośliwa i pewno dzieci nie lubi wcale. My wszyscy się jej w szkole boimy ile razy przyjdzie na egzamina.

**Dzieci:** No pewno — ale nie — cóż znowu — daj spokój (podzielić te zdania pomiędzy dziećmi, aby wszystkie chórem, jednego niemówiły.)

**Roman:** Ja się tam jej wcale nie boję. Masz rację Ludwisiu, idź do niej. Może to nawet wpłynie na nią dodatnio i zmieni się trochę dla dzieci na lepsze. Moja mama już nieraz o niej mówiła, że gdyby pani Adamska miała dzieci to by nad nami tak nie przewodziła.

**Zosia:** Masz rację Romanku, bo nawet w tej piosence jest powiedziane, posłuchajcie . . .

### Śpiew Zosi i Chór Dzieci.

#### 1.

**Zosia** (sama).

Serca niebrak wszak nikomu,

**Chór.**

O nie, o nie, o nie!

**Zosia.**

Dzieci tworzą miłość w domu,

**Chór.**

O tak, o tak, o tak!

**Zosia.**

Matki dzieci swe kochają,

**Chór.**

I jak, i jak, i jak!

**Zosia.**

Przez to i o inne dbają,

**Chór.**

O tak, o tak, o tak!



Zosia.

Bo z nas każde jest tą spójnią,  
Która łączy serca ludzi  
I choćby w najtwardszym sercu  
Miłość ku nam dzieciom budzi.

Chór (powtarza).

Bo z nas każde jest tą spójnią i t. d.

2.

Zosia.

Już pominąć ludzi przecie,

Chór.

To co? to co? to co?

Zosia.

Czy zwierzyzna, czy to ptaki?

Chór.

Więc kto? więc kto? więc kto?

Zosia.

Do swej matki, o tem wiecie.

Chór.

Na znak, na znak, na znak!

Zosia.

Chylą główki jak te maki.

Chór.

O tak, o tak, o tak!

Zosia.

Wszystko garnie się do matki,  
Do tej słodkiej żywicielki.  
Gdy posłuszne są jej dzieci,  
Jakiż to dla niej skarb wielki!

Chór (powtarza).

Wszystko garnie się do matki i t. d.

Karol: Tak, wy sobie śpiewacie, a mnie żołądek śpiewa  
tak samo. Idę grać w piłkę.

Zosia: Karolu, jak można nas zostawiać? Jesteś głodny? poczekaj, zaraz podadzą lody śmietankowe z sokiem malinowym.

Dzieci (ucieszone): Ah....

Karol (oblizując się): Chyba że tak, to jeszcze zostanę. Ale co do tej pani Węzełek, to nie wiem czy jutro pójdę. Zdażę mi się, że mój wujaszek przyjeżdża na Dzień Matki z wizytą do nas, to nie wiem.

Zosia: Oh, Karolku, nie psuj naszych planów. Pójdziemy wszyscy, prawda? I Roman pójdzie i Marjan i Henryk. No, czy prawda, że pójdziecie do przybranych matek?

Roman: Ja też jeszcze nie wiem napewno. Może babcia przyjedzie do nas.

Marjan: Ja będę próbował, może do nas nikt nie przyjedzie, ja zobaczę...

Zosia: Poznaję teraz, że wszyscy chłopcy jesteście niegrzeczni i nie macie za wielkiej miłości dla słowa "matka." Ale ja wiem, że nie zrobicie nam zawodu. A w poniedziałek zejdziemy się tutaj u mnie, tak jak dzisiaj, i każde z nas opowie, jak go przybrana matka przyjęła. Dobrze?

Karol: No, już dobrze, tylko niech podadzą te lody śmietankowe z ogórkowym czy jakim tam sosem.

Wszyscy: Ha, ha, ha, ha!

Zosia: O, lody? Wiesz co, będzie lepiej jak zjemy lody w poniedziałek....

Wszyscy (oprócz Karola, który wsadza czapkę na głowę): Ha, ha, ha, ha!

Marjan: Roztopiły się lody, ha, ha, ha! (Chłopcy wychodzą ze śmiechem.)

Karol (podchodząc ku drzwiom): Ja nie myślę, że ja pójdę. (Wyszedł.)

Zosia (za nim w drzwi): Jeżeli nie pójdziesz do pani Węzełek, to będziemy przekonani, że jesteś tchórzem. Czy nie? (do dziewcząt).





Dziewczęta (chórem): No, pewno!

Karol (wtyka głowę): Buuuu.... (Uciekł.)

Dziewczęta (zdumione jego postąpieniem): Oh ....  
(Oburzone.)

Anna: Z nim ładu nie dojdziemy. Niech nie chodzi,  
my pójdziemy.

Dziewczęta: Pójdziemy!

Zosia: Ludwisiu, wiesz co? To bardzo dobra myśl  
żebyś poszła do pani Adamskiej. Może to i pięknie wypadnie,  
a przytem uważaj żebyś nie spotkała tego ducha, który po-  
dobno w jej domu pokutuje.

Basia: Jak go spotkasz, to mu się kłaniaj.

Wszystkie: Ha, ha, ha!

Anna: Czy ty możesz szybko uciekać, jakby cię gonił?

Ludwika: Duchów się nie boję i będziecie z mojego po-  
selstwa zadowolone. Są gorsze rzeczy od duchów, przed  
którymi ludzie powinni uciekać, a oni tego nie robią, to poco  
się ducha bać?

Zosia: Teraz musimy pójść i powiemy to naszym mat-  
kom, że idziemy złożyć życzenia obcym matkom.

Basia: To może nam nie pozwolą pójść do innych?

Zosia: Niema obawy. Nasze matki i tak już nas mają  
dosyć (pokazuje palcem na szyi), po szyję.

Basia: O, ja jestem grzeczna panienska.

Reszta: Ha, ha, ha, ha!

Zosia: Tylko się nie rozplacz sama nad sobą, ha, ha, ha!

Wszystkie i Basia: Ha, ha, ha!

(Wpada kilka lub kilkanaście dziewcząt, aby stworzyć  
większy chór do końcowego śpiewu.)

Jedna z Dziewcząt: No i co? Uradziliście? bo my już  
mamy swoje plany.

Anna: Każda z nas ma już naznaczoną swoją matkę  
przybraną na jutro.

Jedna z Dziewcząt: Moja mama już mi pozwoliła.

Zosia: I nasze nam pozwolą, zobaczycie, ile to będzie  
wspólnej radości!

### Śpiew (Chóralny Dziewcząt.)

Ileż to jutro radości,  
Ileż będzie wesołości,  
Gdy już jutro tam pójdziemy  
I życzenia zaniesiemy.  
Każda z nich, gdy niespodzianie  
Obce dziecię w progu stanie,  
Grzecznie, miło się pokłoni,  
Ciepłą łzę z oka uroni...  
La, la, la la! (Taniec.)

KURTYUNA.



## Akt Trzeci

### Odsłona Pierwsza.

Scena przedstawia pokój pani Adamskiej. Za podniesieniem kurtyny pani Adamska sprząta w pokoju, ubrana po domowemu. Za drzwiami daje się słyszeć po chwili pukanie.

Pani Adamska (przestaje sprzątać i zamyśla się): Dzień Matek... jakiż to piękny dzień dla każdej matki, która może się cieszyć swojemi dziećmi. Matka—czy nie każdej kobiecie jest przeznaczone być uszczęśliwioną swojemi pociechami... Ileż to z nas kobiet nie ma pojęcia, co to jest dziecko, ile to pracy trzeba ponieść, aby wychować takie maleństwa, które później wyrastają na ludzi i zajmują nasze miejsca.... I tak ciągle. Tak mi jakoś dziś smutno, tak tęskno.... Ale za czem—sama nie wiem (wydaje lekki śmiech). Hm, jestem taka sama sierota jak i ta biedna sierota Ludwisia, która tak pięknie w szkole wypowiedziała się o znaczeniu matki i o Dniu Matek.... Mądre dziecko, i jej też pewnie dziś smutno i tęskni za miłością macierzyńską. Ale czy ona wie co to jest miłość matki, skoro sama nawet mówiła, że nigdy jej matka nie przytuliła do piersi, nigdy jej nie pocałowała? Tak, ona biedna nie wie co to miłość matki, tak samo jak i ja (zatrzymała się chwilę, ze smutkiem). No, bo i ja przecież nie wiem co to znaczy kochać swoje dziecię, nie wiem co to znaczy być kochaną przez swoją córeczkę.... (ociera łzę).

(Głosy za sceną i pukanie.)

Adamska: Któżby to mógł być z tak wczesną wizytą, dziś po niedzieli? Proszę wejść!

Zosia, Ludwisia, Basia i Anna (wchodzą i mówią razem): Dzień dobry pani!

Adamska (nieco ożywiona i weselsza): Jak się macie panienki, cóż to tak wcześniej i co was do mnie sprowadza?

Zosia: O, my jesteśmy zaproszone w różne miejsca na śniadania.

Adamska: No, to może odemnie rozpoczęcie. Zostaniecie u mnie na śniadaniu?

Zosia: O nie, proszę pani. Bardzo żałujemy, ale nam się spieszy. Ale skoro pani taka łaskawa, to zostawimy u pani jedną przyjaciółkę, Ludwisię, a my musimy iść dalej. Czy zgodzi się pani? Zostawimy ją, ale nie nazawsze, tylko tak na dzisiejszy dzień, na Dzień Matek. Dobrze?

Adamska: Widzę w tem jakiś plan; siadajcie i opowiedzcie mi, jak to mam rozumieć?

Zosia: Pomyślałyśmy, że będzie dużo rozrywki a zarazem i serdecznej radości, jeżeli sobie każda z nas na dzień dzisiejszy wybierze obcą matkę, a swoim matkom damy na chwilę spokój, podczas gdy te obce matki będą miały niespodziankę.

Adamska: Ależ to doskonały plan, podoba mi się!

Zosia (do Basi): Mów ty Basiu, bom się już zmęczyła, ah....

Basia: Więc też przyprowadziłyśmy tu Ludwisię, gdyż ona sama prosiła, aby ją przeznaczyć do pani Adamskiej. Ale jeżeli pani nie zgadza się na ten wybór, to my ją zaprowadzimy do pani Słomskiej. Niech pani się nie krępuje i powie nam prawdę.

Adamska (rozczulona, podchodzi do dziewcząt i ujmuje je za szyje te, które najbliżej stoją, a więc Zosię, Ludwisię i Basię): Wy, moje drogie, kochane i mądre dziewczątka! Jakiż to piękny plan ułożyłyście! Pani Słomska nie będzie dziś gościć Ludwisi, bo Ludwisia zostanie ze mną na dzień dzisiejszy. Dobrze, Ludwisiu?

Ludwika: Dobrze, proszę pani!

Anna: A co, nie mówiłam wam, że będzie wszystko w porządku?



Zosia: No, to teraz, dziewczęta, idziemy w dalszą drogę spełnienia obowiązku humanitarnego. Idziemy do następnych matek. Musimy się spieszyć, bo spóźniłybyśmy się na śniadanie i byłybyśmy głodne. Życzymy pani wszystkie szczęśliwego i wesołego Dnia Matek. Niech żyje pani Adamska!

Wszystkie: Niech żyje! (Z temi słowami, powtarzając je kilka razy, wszystkie dziewczęta wycofują się do sieni i ginie ich głos.)

Adamska (po ich wyjściu, gdy je odprowadziła do drzwi, odwraca się i spogląda serdecznie ku Ludwisi (wyciąga do niej rękę). Moje drogie dziecko, moja córeczko na dzień dzisiejszy, na Dzień Matek! (Myśli i powoli powtarza: Na dzień dzisiejszy.... A może, kto wie? (tuli ją do siebie).

(Kurtyna powoli opada, za chwilę idzie do góry. Adamska i Ludwisia siedzą przy obiedzie; służąca może już sprzątać ze stołu.)

— o —

### Odsłona Druga, Aktu 3-go.

Adamska (wstaje pierwsza od stołu, odkłada serwetkę na bok, podchodzi do Ludwisi, obejmuje ją ręką i prowadzi do kanapki): Siadaj jeszcze na chwilę, tak cię polubiłam! (siadają). Marto, pozapalaj światła w pokoju, bo już się ściemnia, niech będzie w całym domu jasno, wesoło.

Marta (n. s.): Tak, a później będzie stękać, że za duży rachunek przyszedł za elektrykę.... (zapala i odchodzi.)

Adamska: Więc, jak przed chwilą mówiłaś, mój dom podoba ci się bardzo?

Ludwika: Oh, tak, proszę pani! Zdaje mi się, że dzisiejszy dzień przebywam w jakiejś krainie czarów.

Adamska (zapatrzona w nią z miłością matki): A jak tobie się przedstawia kraina czarów? Jak ty ją widzisz w twoich snach dziewczęcych? Opowiedz mi, Ludwisiu droga.

Ludwika: Tak zupełnie, jak przy pani, tylko ta różnica, że w mojej krainie czarów widzę obok siebie prawdziwą matkę, nie na jeden dzień. (Adamska ją powoli przytula do serca, obejmując ją ręką.) I widzę piękną lalkę, jakiej nigdy w życiu napawdę nie miałam. Widzę siebie bawiącą się pod pięknymi drzewami, jak te u pani w ogrodzie, i tam budują domek dla mojej lalki. Dalej w moim śnie widzę, jak w tej krainie mam swój własny dom nie na jeden dzień, i jak moja własna mateczka woła do mnie: "Ludwisiu kochana, pójdz już do domu, gdyż się ściemnia, jutro znowu będziesz się bawić w ogrodzie." Więc ja prędko zbieram swoją lalkę i inne zabawki, idę do mojego własnego domu, gdzie mnie mateczka kochana przytula do serca (Adamska to czyni), całuje mnie serdecznie i kładzie do mojego własnego łóżeczka, gdzie zasypiam, śniąc o swojej kochanej mamusi. (Ociera łzy i opiera głowę na piersi Adamskiej; ona ją tuli.)

Adamska: Teraz cię rozumiem. Więc to jest historia twojej krainy czarów? Pozwól, że i ja ci opowiem historję o moich snach i tęsknocie. Dobrze, kochana Ludwisiu?

Ludwika: Słucham panią i każde słóweczko będę pamiętała.

Adamska: Razu pewnego mieszkała pewna pani w wielkim murowanym pięknym domu, wokoło którego były piękne ogrody, zasadzone wielkimi drzewami i pięknymi kwiatami. Ta pani miała tyle pieniędzy, że nie mogła się ich dorachować ile ich ma. Zdawało się, że ta pani powinna była być bardzo szczęśliwą, a jednak tak nie było, bo dom jej był zimny, chłodny jak z białego kamienia. Rzadko kiedy ją kto odwiedzał, a dzieci wszystkie bały jej się jak ducha. Mieszkała sama jedna ze starą służącą i już się zrobiła surowa i zimna jak i ten jej kamienny dom. Wreszcie już nie mogła żyć w takim



osamotnieniu, postanowiła poznać się z ludźmi. Została najpierw członkinią Zarządu Oddziału Sanitarnego, potem przeniosła się do Wydziału Edukacyjnego, gdzie zrobili ją sekretarką. Wtedy czuła się już trochę lepiej, więc była wesoła, ale to tylko czasami, gdyż jeszcze jej czegoś brakowało do szczęścia. Chciałaby być przyjaciółką dzieci, młodzieży, lecz oni stale uciekali przed nią jak przed jakimś potworem. Przykro jej było bardzo. Wreszcie pewnego dnia ona przyjechała ze swoją córką, młodą panią, mniej więcej w twoich latach. Ta dziewczynka była szczęśliwa, nazywała tę panią "kochaną mateczką" i od tej pory ta zimna, sroga i gburowata pani stała się inną — uśmiechniętą, szczęśliwą — i powoli stała się najszczęśliwszą kobietą w świecie. A wiesz jak tej małej pani, tej przybranej córce, było na imię?

Ludwika: Nie, proszę pani, skądżebym miała wiedzieć.

Adamska: Jej było na imię Ludwisia i podobna była do ciebie....

Ludwika: Proszę pani, czy to naprawdę jest historia jakaś, czy to jest prawda?

Adamska: Tak, moja droga Ludwisiu, jest to historia prawdziwa, tylko że ta historia stała się od dziś dnia prawdziwą historią, a nie opowiadaniem z krainy czarów. (Tuli ją i całuje.)

Ludwika: Proszę pani, ja nie wiem jak mam to pojmować.

Adamska: Moje drogie dziecko, czy nie rozumiesz? Ta pani bogata lecz zimna jak głaz, jestem ja, a tą dziewczynką sierotą jesteś ty, kochana Ludwisiu (ściska ją i całuje).

Ludwika: Boże, jestże to możliwe? To wprost nie do uwierzenia! (Szybko wstaje z kanapy, nie wie jak się znaleźć i co robić.)

Adamska (przyciąga ją do siebie i przytula do piersi): Tak, moje dziecko. Kiedyś mi przeczytała swoje opracowanie na Dzień Matek, ja natychmiast, gdy tylko opuściłam budynek szkolny, udałam się w różne miejsca, aby dowiedzieć się

wszelkich szczegółów o tobie. Gdy przeprowadziłam wszelkie inwestycje, postarałam się o poprawne papiery, które czynią cię moją córką na zawsze, o ile ty sama się na tę propozycję zgodzisz. Czy mogłabyś mnie kochać jak matkę, droga Ludwisiu? Powiedz mi szczerze, nie kłuj się. Nic cię nie zobowiązuje. Powiedz, proszę.

Ludwika: Ja sama nie wiem, co mówić. Sama nie wiem, czy mam wierzyć swoim własnym uszom w to, co tu przed chwilą od pani usłyszałam. Ten piękny dom, te ogrody wspaniałe i pani, która mnie chce kochać jak swoje dziecko jedyne... i ja mam tu zostać na zawsze (wszystko to mówi w uradowaniu wielkim). Oh, proszę pani... ja... ja... się boję, że ja... ja... ja... będę musiała sobie popłakać trochę! (i płacz w głos.)

Adamska: Nie, moja kochana, to nie jest już twój sen, to jest prawda i rzeczywistość. Więc jakże, zostaniesz ze mną? Pójdiesz do szkół tak długo jak sama będziesz chciała, na niczem ci w moim domu nie będzie zbywać, jak mojej córce rodzonej.

Ludwika: Pani, kochana pani! jakem ja szczęśliwa! i ja naprawdę miałabym zostać tu z panią na zawsze?

Adamska: Już tu zostaniesz na wieki ze mną i kochana przez twoją... (wyczekuje co Ludwika odpowie).

Ludwika: Przez moją kochaną mamusię! (rzucają się sobie w ramiona).

Dzieci (wpadają na scenę i krzyczą): Niech żyje pani Adamska!

Ludwika: Moi najdrożsi, jakam ja szczęśliwa, żeście mnie tu przyprowadzili! Dziękuję wam!

Zosia: A... a... a pani szczęśliwa, pani Adamska?

Adamska: Większego szczęścia i niespodzianki nikt nigdy nie mógł uczynić, jaką wyście mi sprawiły. Dziękuję wam!

Zosia: No, skoro żeście się panie obydwie ucieszyły w ten Dzień Matek, to Ludwisiu chodź teraz z nami, pójdziemy do mego domu, tam mamusia już przygotowała lodu z sokiem malinowym....



**Ludwika** (nie wie co zrobić, patrzy to na nie, to na Adamską; pauza.)

**Adamska:** No, Ludwisiu, uszczęśliw swoje przyjaciółki niespodzianką, jaką ty im sprawiłaś.

**Ludwika** (naprawdę nie wie jak mówić, jest w kłopotach): Ale... co ja mam... jak ja mam mówić?

**Adamska:** No. bądźże młodziutką gospodynią w swoim domu u swej mateczki.

**Ludwika** (zażenowana): I to mi wolno będzie, m . . . . mateczko kochana?

**Adamska:** Będzie ci wolno, ty moja złota pociecho! (ściska ją).

**Zosia:** Jakoś za długo się panie żegnacie, a tam nam lody się roztopią.

**Adamska:** No, Ludwisiu, odwagi . . . .

**Ludwika:** Nie, moi drodzy, na razie nie mogę pójść z wami.

**Zosia:** Jakto? Pójdziemy do nas, a później odwieziemy cię z tatusem do twojego domu, tam gdzie jesteś na służbie. Tamta pani nie będzie się gniewać na ciebie, że późno wracasz, my ją uprosimy.

**Ludwika:** Nie, moi kochani. Wam to mogę zawdzięczać, a przewaźnie tobie Zosieńko, bo to był twój plan . . . . (Całuje ją kilka razy.) Dziękuję ci i wam wszystkim za dobre serduszka i dobre chęci, ale ja już nie pojedę do tamtego mojego domu, ja zostanę tu, w tym domu na zawsze, a tu przedstawiam wam moją mateczkę, która mnie przyjęła za swoją własną córkę.

**Dzieci:** Wiwat, niech żyje pani Adamska, nowa mama Ludwisi!

**Adamska:** Dziękuję wam bardzo; dużo wam obydwie mamy do zawdzięczenia. Dzień dzisiejszy, ten dzień święta "Dnia Matek" zostanie nam na zawsze w miłej pamięci.

**Dzieci:** Niech żyje!

**Adamska** (coś mówiła po cichu do Ludwisi.)

**Ludwika:** Wraz z mamusią zapraszam was wszystkich w następną niedzielę po południu na uroczystość połączenia przybranej matki z przybraną córką.

**Dzieci:** Niech żyje! (obstępują Adamską i Ludwisę dookoła, śpiew.)

### Śpiew Końcowy (chór mieszany).

Niechże będzie uwieczniony  
Ten wspaniały "Matki Dzień,"  
Smutek z serca wypędzony,  
Ani po nim śladu cień.  
Niech nam żyją długie lata  
I w pamięci mają nas,  
Niech się życie w wieńce splata,  
Niechaj w szczęściu płynie czas.

**Zosia** (sama śpiewa):

I tym matkom co na sali,  
Może lezka w oku łśni,  
W których sercu żar się pali  
I do dziątek swoich drży —  
Niech im szczęście Pan Bóg daje,  
Zdrowia i pociechy z nas,  
Niech złota płyną ruczaje,  
Prosto do mateczek kas . . . .

(Bis — Chór.)

**Zosia:**

Kup buciki i sukienkę,  
Mają z nami wciąż udrękę  
Więc całujmy matki rękę,  
Która musi dać . . . .

**Chór** powtarza:

Kup buciki i sukienkę i t. d.



Zosia (sama):

Niechaj wszystkie matki,  
Opiekunki drogie,  
Kochają swe dziatki —  
Prysną smutki srogie.  
Żyj nam droga mamó,  
Ciesz się z nami wraz,  
My z tobą tak samo  
Podzielimy czas.

Chór (powtarza):

Niechaj wszystkie matki i t. d.

KONIEC

KURTYNA.









20, -

— 32 —

Biblioteka Główna UMK



300043343178



Biblioteka Główna UMK



300043343178

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940840



Biblioteka Główna UMK



300043343178

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940840

